Rok VI Tarnów, dnia 18 grudnia 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 51

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Pokój z tobą!... Prawdziwy pokój posiada człowiek wtedy, gdy sumienie ma czyste i łaskę Bożą w duszy.
Adwent!... Czas pomyśleć o odnowieniu życia.

W oczekiwaniu Świąt

Świąt oczekujemy wszyscy z upragnieniem. Na parę tygodni naprzód już o nich myślimy, przygotowujemy się, by je jak najprzyjemniej spędzić. Wzmożony ruch przedświąteczny, jaki panuje wszędzie — w sklepach, na kolejach, na poczcie, zarówno w wielkich miastach, jak i w najbardziej zapadłych miejscowościach, jest świadectwem, jak gorliwie wszyscy zabiegają, by dni tych nie stracić gdzieś w osamotnieniu i smutku. Pragniemy choć w tym czasie doznać niczym niezamąconego spokoju, w cichej atmosferze domu rodzinnego, wśród osób najbliższych przeżyć kilka chwil szczerej radości.

Mimo jednak rozlicznych przygotowań tej pożądanej radości niewielu naprawdę doznaje. **Święta dla przeważnej części dzisiejszych ludzi mijają** — jak się sami później zwykli wyrażać — **bez wrażenia,** bez śladu. Wracają do swych powszednich zajęć — do warsztatu, biura, szkoły niezadowoleni, zgryźliwi. Święta im sprawiają jakiś gorzki zawód. Spodziewali się po nich tylu niecodziennych przeżyć, uczuć, a tu przyniosły im tylko nadmiar kłopotów, wydatków i tych przeróżnych udręk, związanych z rozmaitymi sprawunkami, wyjazdami, przyjęciami, wizytami i t. d. Nie, nie spędzili świąt jak należy. Głośno to stwierdzają.

I równocześnie przypominają sobie, że tak samo „bez wrażenia" zeszły im święta ubiegłego roku, i dwa lata temu, i trzy, i więcej... Tak, że dopiero gdy się cofną myślą do lat chłopięcych, spostrzegają różnicę. Tak, wtedy gdy byli dziećmi, a potem uczniami szkoły powszechnej, średniej, to święta sprawiały im prawdziwą radość. Przeżywali je głęboko, i tak szczerze, żywo. Do dziś je najmilej wspominają...

Dlaczego obecne nie są takie? Dlaczego nie przynoszą im podobnych, upragnionych przeżyć, pełnego, duchowego zadowolenia?

Odpowiedź nietrudna. **Taką głęboką radość sprawiają one tylko tym, co wierzą i całą duszą i sercem wierzącego chrześcijanina cud nocy betlejemskiej przeżywają.** Nawiedza duchowy pokój, zwiastowany ludziom przez aniołów, tych, co cudu tego prawdziwie oczekują i przez czas adwentu na jego uroczysty obchód się przygotowują. Tymczasem ludzie dzisiejsi, zwłaszcza ze sfer t. zw. inteligencji, wyglądając niecierpliwie nadejścia świąt, najmniej tę ich religijną prawdę mają na uwadze. Święta traktują przeważnie jako tylko ferie zimowe, okres skupionych czysto świeckich rozrywek, gościnnych przyjęć, odwiedzin, podróży, sportów i t. p. Ku tym celom skierowane są wszystkie ich przedświąteczne przygotowania. Gdy wreszcie święta nadejdą, nie mają nawet chwili wolnej, by oderwać myśli od tych czysto świeckich spraw i duszą przenieść się do tych odległych miejsc świętych i czasów, kiedy Słowo ciałem się stało. Choćby ją zresztą i znaleźli, nie potrafią już w tę tajemnicę wnikać, jej niepojętą mądrością pokrzepiać i ożywotniać swych religijnych wierzeń i uczuć.

Martwym dla nich symbolem jest i wieczerza religijna i opłatek i drzewko, któremu bodaj że najwięcej zachodu i uwagi poświęcają. Jeśli i zaśpiewa się w dniu tym jakąś kolędę, to brzmi ona nieśmiało, wstydliwie, obco. Zwykle nuci się od niechcenia tylko samą melodię, bo słów już dawno się zapomniało. Przestały wyrażać uczucia, jakie niegdyś za lat młodych przepełniały duszę, a dziś zanikły. Kolędy szczerze, z obfitości wzruszonego serca wyśpiewuje po kolei w tych zamożnych, inteligenckich domach służąca w kuchni, jeśli nie potrafiła u „państwa" uwolnić się na te dni, by zaglądnąć do domu na wsi. Tej się naprawdę rwie dusza na pasterkę, do stajenki, do Boskiej Dzieciny. „Państwu" natomiast przykrzy się straszliwie ale za kinem, które w ten wieczór i następny jest zamknięte. Trzeba więc z nudów wziąć na ten raz powieść, specjalnie na święta wypożyczoną, o wyjątkowo ciekawej, tj. sensacyjnej akcji...

W pierwszy dzień świąt pamięta się o wysłuchaniu Mszy św. Idzie się na „dwunastkę" i słucha z przyjemnością kolęd, które popisowo wykonuje chór...

Po świętach takich jest się zmęczonym, zdegustowanym, znudzonym. A w sumieniu rodzi się wyrzut bolesny, że znów minęła najpiękniejsza w roku chwila, kiedy wszystkim ludziom dobrej woli pokój i błogość zwiastowali anieli, a nic się z ich dobrej nowiny nie zakosztowało...

* * *

Święta Bożego Narodzenia — jak i wszystkie następne — inaczej trzeba urządzać i spędzać. Bardziej po chrześcijańsku, dla umysłu i serca owocniej. **Trzeba w ich okresie przede wszystkim wyzwolić i odnowić swe życie religijne.** Codzienne bowiem zajęcia i obowiązki zawodowe, oraz ten nieustanny wir wypadków politycznych, gospodarczych i innych, zanadto je przytłumiają. Trzeba się od nich odwrócić i przenieść w świat rzeczy wiecznych, których kontemplację tak nam uprzystępnia ten szereg cudownych zdarzeń w dziejach, jakich początek rozegrał się w Nazarecie i Betlejem. Wobec tej historii świętej, nigdy nieprzedawnionej, dla każdego pokolenia i człowieka zawsze żywej, musi się zająć stanowisko jasne, zdecydowane i to pod grozą wieczystej odpowiedzialności. Słowu Odwiecznemu, co stało się Człowiekiem, należy oddać prawdziwy hołd, wyrazić w Nie swą wiarę i miłość i wdzięczność i radość i przywiązanie nad życie, nad wszystko. Niech umysł nawiedzą myśli wielkie, niech serce wypełnią uczucia żarliwe, nastroje czyste i święte. Baczmyż tedy, by ich przyjścia nie utrudniały w dni te wrażenia z kina, lektury powieścidłowej, hucznych przyjęć i pijatyk, niepotrzebnych wyjazdów, sportów i t. p. rozrywek i uciech. **Musi człowiek współczesny z powrotem nawyknąć do skupienia nabożnego, do prawdziwie religijnego, uroczystego przeżywania świąt.** Wówczas nie miną one bez wrażenia, ale zostawią w duszy jego głęboką i trwałą radość.

M. S.

Panowie — katolicy?...

W przepełnionym przedziale pociągu jechało kilkunastu robotników. Po całotygodniowej pracy wracali utrudzeni do domu.

— Jutro niedziela — odezwał się jeden — trza iść do kościoła.

— A no trza... przyjść choć po kazaniu.

— Racja — dorzucił trzeci — przecie proboszcz od lat mówi to samo...

— Mógłby iść na emeryturę...

Wymienili nazwisko księdza i opowiadali sobie o wypadkach, jakie może nigdy nie miały miejsca, a ludzie słuchali...

Naraz jakaś pani podniosła oczy znad książki i spytała spokojnie:

— Panowie — katolicy?

— Tak, a co?

— Bo nie poznać tego...

Robotnicy umilkli zawstydzeni.

Poprawa — od siebie

Hrabia Oropesa rozmawiając z św. Piotrem z Alkantary tak się wyraził:

— Pan Bóg musi jeszcze raz gruntownie całą ziemię oczyścić... Świat jest pełen złości i bezbożności... Nie pomogą żadne inne środki...

— Dlaczego? — spytał św. Piotr. — Owszem, jest jeden środek i to całkiem prosty.

— Co takiego?

— Zacznijmy się obaj poprawiać. Gdy będziemy takimi, jakimi być powinniśmy, to już będzie dwóch więcej, którzy ze środków do zbawienia korzystają. Bóg nam pomoże także innych nawrócić i będzie znowu lepiej na świecie.

Ks. Inf. Dr Józef Lubelski złożył **na budowę kościoła na Grabówce w Tarnowie** 800 zł. Za tę hojną ofiarę składa Mu Komitet budowy najserdeczniejsze podziękowanie.

SŁOWO BOŻE

Tajemnicze źródła

Ewangelia na 4 niedzielę Adwentu.

Piętnastego roku panowania Tyberiusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat rządził Judzką ziemią, a Heród był tetrarchą galilejskim, a Filip, brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna, na puszczy. I przyszedł w całą krainę nadjordańską, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisane w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego: Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I oglądać będzie wszelki człowiek zbawienie Boże. (Łuk. 3, 1—6).

■

Dobre źródło z dobrą wodą jest ludziom zawsze potrzebne. Nic też dziwnego, że takich źródeł ludzie pilnie szukają — i nieszczęśliwy jest ten gospodarz, w przykrym położeniu jest ta wioska czy miasto, które dobrej, ożywczej wody nie posiada. Są i takie źródła, których woda ma własności lecznicze. Do takich źródeł i wód ludzie jadą z dalekich stron, a gdy nie mogą jechać, za drogie pieniądze kupują taką wodę w sklepie. Nie dziwimy się temu, każdy chce sterane siły, przyniszczony organizm naprawić i skuteczniej, z większym zadowoleniem potem pracować.

Są i dla poratowania duszy źródła. Bierze się z nich nie wodę, ale coś bardziej cennego. Bierze się łaskę Bożą. Jest tych źródeł tajemniczych siedem, a sam Pan Jezus je odkrył, urządził i wszystkim ludziom do używania oddał. Możemy z nich czerpać kiedy i ile chcemy — one nigdy się nie wyczerpią. Dla nikogo nie braknie. Tajemnicze są te źródła — nie widać w nich samej łaski Bożej, ale one same są widzialne. Każdy sakrament (bo o nich mowa) ma coś widzialnego, coś, co podpada pod zmysły. Tak bowiem zarządził Pan Jezus, że przez widzialne znaki, czynności nieraz bardzo proste, otrzymujemy Jego łaskę. I dobrze, że tak jest. Gdyby Pan Jezus jakoś inaczej, a nie przez zewnętrzne czynności dawał nam łaskę — nie wiedzielibyśmy nawet, kiedy się to stało. A tu człowiek nie jest duchem, ma ciało, ma zmysły i tymi zmysłami chce też stwierdzić, kiedy łaska Boża zawitała do jego duszy.

Łaska Boża tak jest ściśle związana z zewnętrznymi znakami i czynnościami, że gdy tylko odpowiednia czynność zostanie wykonana, odpowiednie słowa wypowiedziane — w tej chwili dusza nasza otrzymuje łaskę. Gdy tylko kapłan poleje wodą głowę dziecka i wypowie słowa: Ja cię chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — już dusza staje się świętą i miłą Bogu. I co jeszcze ciekawsze — ten zewnętrzny obrzęd nie tylko oznacza i uzmysławia obmycie, oczyszczenie duszy, ale to oczyszczenie i uświęcenie daje. Jak deszcz mieści się w chmurze, tak łaska mieści się w zewnętrznym znaku sakramentalnym. Że zaś tak się dzieje—to dlatego, że Pan Jezus, prawdziwy i wszechmocny Bóg tak ustanowił i prostym czynnościom i słowom dał moc i siłę oczyszczania i uświęcania dusz ludzkich. A wybrał Pan Jezus takie rzeczy, takie czynności, takie słowa, które od razu wskazują nam, co ten czy inny sakrament w duszy naszej czyni. Woda służy do obmycia z brudu, dlatego przy Chrzcie świętym kazał Pan Jezus wody używać, abyśmy patrząc na obmycie zewnętrzne, łatwo pojęli, że przez Chrzest Bóg obmywa naszą duszę z grzechu pierworodnego. Chleb i wino służą jako pokarm dla ciała — dlatego w Najśw. Sakramencie są postacie chleba i wina, abyśmy wiedzieli, że tym sakramentem dusze nasze Pan Jezus karmi i krzepi. I tak jest z każdym sakramentem.

Przyjmowanie i udzielanie siedmiu sakramentów świętych połączone jest z rozmaitymi obrzędami, ceremoniami. Obrzędy te zaprowadził Kościół — od Pana Jezusa pochodzi tylko w każdym sakramencie to, co jest najważniejsze. Otoczył zaś Kościół znaki sakramentalne, przez Pana Jezusa wskazane, obrzędami różnymi dlatego, by te znaki miały odpowiednią szatę, uzmysławiały jeszcze lepiej działanie każdego sakramentu, pobudzały do większej czci i większej pobożności.

Trzeba cenić i w poszanowaniu mieć sakramenty święte. To są dobrzy przyjaciele i towarzysze naszej pielgrzymki doczesnej. Na wszystkie potrzeby duszy naszej, na wszystkie jej choroby podają nam lekarstwo; przynoszą nam łaskę Bożą we wszystkich ważniejszych momentach życiowych. Szczęśliwy, kto o nich pamięta i należycie z nich korzysta!... **P.**

KALENDARZYK

18. N. **IV. Adwentu, Oczekiwanie Najśw. Marii Panny, Św. Gracjan,** biskup z Tur, wsławiony wielu cudami.
19. P. **Św. Tymoteusz,** diakon, po ciężkim więzieniu został za wiarę spalony.
20. W. **Św. Pelagia,** panna i męczenniczka z Antiochii.
21. Ś. **Św. Tomasz,** apostoł, został za wiarę włóczniami przebity.
22. C. **Św. Flawian,** namiestnik rzymski, został skazany za wyznawanie wiary Chrystusa na wygnanie.
23. P. **Św. Wiktoria** wzgardziła oświadczynami pogańskiego oblubieńca, trwając wiernie przy wierze, za którą zginęła od miecza.
24. S. **Wigilia Bożego Narodzenia. Adama i Ewy.**

Ofiary na Katolicki Uniw. Ludowy w Krzyżanowicach: Ks. prob. S. Kozieja, Kącłowa, 4 zł., ks. prob. J. Chmiel, Iwkowa, 5 zł., ks. prob. J. Bibro, Pogorska Wola, 1 zł., ks. dziek. Z. Jakus, Gręboszów, 50 zł., ks. kan. Dunajecki, Kolbuszowa, 150 zł., N. N. (ks. Proboszcz) 100 zł., ks. prob. M. Sotowicz, Ochotnica Dolna, 5 zł., ks. prob. J. Juza, Wólka Mędrzechowska, 15 zł., ks. Michał Wojdak, Wojakowa, 10 zł., N. N. (ks. prof. Semin. Duch.) 500 zł, ks. prob. J. Opoka, Wietrzychowice, 50 zł.

Czerwony sztandar (5)

Kryptokomuniści i zamaskowani socjaliści

Komuniści dobrze o tym wiedzą, żeby im trudno było zyskać zaufanie, gdyby się okazali jawnie komunistami. Używają przeto różnych podstępów, aby powoli pozyskać zwolenników. Ukrywają się więc pod różnymi nazwami, hasłami i organizacjami, których istoty człowiek prostoduszny nie odgaduje. „Pod nazwami, które nie pozwalają nawet domyślać się związku z komunizmem, zakładają stowarzyszenia i czasopisma, służące jedynie na to, aby ich idee zaszczepiać w takich kołach, które dla nich nie łatwo są dostępne". (Encyklika: „O bezbożnym komunizmie").

List Pasterski Ks. Biskupa Tarnowskiego p. t. „Światła i cienie w mojej owczarni", nazywa te organizacje kryptokomunistycznymi. „Kryptokomuniści są to komuniści zakonspirowani, zamaskowani, utajeni, skryci. Ci są bardziej niebezpieczni, aniżeli komuniści jawni i tych bardziej należy się obawiać... Bolszewicy dobrze zrozumieli, że Polska, będąc katolicką, nie da się skomunizować i że w Polsce nie można tak prędko wywołać rewolucji. Trzeba się na to przysposobić stopniowo, powoli, podobnie, jak się to stało w Hiszpanii. I na VII. zjeździe Komintern wymyślił w roku 1935 szatańską metodę: działać podstępnie, wśliznąć się do organizacyj nie tylko lewicowych, ale nawet narodowych i katolickich, co więcej — nawet do zakładów teologicznych. Konfidenci niechaj się dostroją do środowiska, w jakim się znajdują, niech naprzód zyskają sobie zaufanie, a przy nadarzającej się sposobności ostrożnie, powoli niech przeprowadzają swoje cele, pamiętając o tym, że kropla po kropli padając, z czasem i kamień wyżłobi. Gdy więc z czasem opokę wiary i etyki katolickiej się nadkruszy, będzie ją można łatwo rozsadzić".

Pierwszą taką na pół jawną komunistyczną organizacją jest organizacja „bezbożników". Tych można nazwać słusznie „przednią strażą komunizmu".

Chociaż każdy komunista jest bezbożnikiem, wrogiem wszelkiej wiary w Boga, nie każdy jednak bezbożnik i ateista jest zdecydowanym, jawnym komunistą. Okazało się jednak z procesów i rewizyj dokonanych w polskich organizacjach bezbożników, że te organizacje były przeważnie mniej lub więcej związane z bolszewizmem, że były przez komunistów popierane, organizowane, kierowane i opłacane.

Ruch bezbożniczy jest „przednią strażą" komunizmu, gdyż największą, a w istocie jedyną przeszkodą rozszerzenia się komunizmu jest wiara w Boga. Człowiek, który wierzy prawdziwie w Boga, nie może być ani komunistą, ani socjalistą, gdyż fundamentem socjalizmu jest bezbożnictwo, przekonanie, że nie ma ani Boga, ani duszy, ani żywota wiecznego po śmierci.

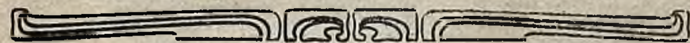
Człowiek zaś, który stracił wiarę w Boga, znalazł się już nie na drodze, ale wprost w bramie komunizmu. Bo trzeba przyznać socjalizmowi, że ma niemal we wszystkim słuszność, jeśli nie ma Boga, nie ma duszy nieśmiertelnej, nie ma wieczności. Jeśli człowiek to tylko zwierzę, to tylko ciało, to trzeba użyć życia i nie ma co oglądać się na jakiekolwiek przykazania. Trzeba tylko nienawidzić drugich i walczyć („walka klas") — trzeba grabić, mordować, kłamać i oszukiwać, byle zdobyć w tym życiu jak największą sumę rozkoszy i szczęścia. Ażeby w tych warunkach, wśród takich przekonań, tej bandzie dzikich zwierząt, jakimi stają się ludzie bez wiary i bez sumienia, umożliwić byt i dojście do względnego szczęścia (raj komunistyczny) — trzeba stworzyć dyktaturę, oraz operować tylko gwałtem, przemocą, karabinem i policją. Jeżeli nie ma Boga, trzeba znieść rodzinę (by się bowiem stać dzikim zwierzęciem, na to jest zbyteczna rodzina i wychowanie), trzeba uprawiać t. zw. wolną miłość. I jeśli nie ma Boga, trzeba pomordować księży i popalić kościoły, a na końcu samemu sobie w łeb palnąć, bo życie bez wiary w Boga jest tak ciężkie, że musi się stać wreszcie ciężarem nie do zniesienia dla tych, którzy zaczną się nad jego sensem głębiej zastanawiać. Ma więc rację komunizm, jeżeli nie ma Boga, ale rozumując to, stara się komunizm wydrzeć z dusz ludzkich tę wiarę, w tym słusznym przeświadczeniu, że każdy bezbożnik wcześniej czy później przystać musi do komunizmu.

Najtrudniejszym do zdobycia dla socjalizmu terenem jest wieś, a to zarówno ze względu na swą głęboką wiarę i przywiązanie do Kościoła, jak też i ze względu na przywiązanie do ziemi, jako prywatnej własności. Na tym niezmiernie trudnym dla socjalizmu terenie toruje mu drogę lewicowy ruch młodowiejski, skupiający się koło czasopism: „Wici" i „Znicza". To torowanie drogi odbywa się na terenie młodzieży, starych bowiem „ludowców" trudno byłoby przerobić. Da się to łatwiej zrobić z wiejską młodzieżą, zwłaszcza teraz, kiedy wielu z tej młodzieży wiejskiej nie ma żadnych widoków na przyszłość, a jako tacy są dostępni dla najradykalniejszych haseł. Po zdobyciu młodzieży wiejskiej jest uzasadniona nadzieja, że wieś otworzy swe wrota socjalizmowi, jeśli nie zaraz, to przynajmniej wtedy, kiedy dorośnie młodzież, przejęta za młodu ideą nienawiści do Kościoła, wszczepianą jej przez wspomniane pisma.

Więc „Wici" i „Znicz" szerzą otwarcie nienawiść do Kościoła i bezbożnictwo wśród młodzieży wiejskiej: „Można śmiało powiedzieć (piszą „Wici" z roku 1935 Nr 19, str. 2), że wiedza się szerzy, a wiara się zmniejsza. Rozwój wiedzy, a zanik równoczesny wiary jest oznaką postępu człowieka i jego doskonalenia się". „Cała młoda wieś niesie ze sobą świeżość wiedzy i wyzwolenie się z pęt dogmatyzmu", tj. wiary we wszystkie dogmaty religii katolickiej — od wiary w Boga, aż do wiary w żywot wieczny („Młoda Myśl Ludowa" 1935, Nr 1, str. 18).

Piekło wymyśliła kasta kapłańska, aby ludzi wyzyskiwać i trzymać ich w niewoli („Mł. Myśl Lud." 1934, Nr 4, str. 21 — „Wici" 1936, Nr 23—24, str. 9). Ażeby wyrazić bezbożniczą pogardę dla Boga, piszą „bóg" przez małą literę (za to „Słońce" piszą wielką literą) — równają Boga z carem (Kolorowe słowa, str. 45) i radzą się modlić raczej do obucha i noża („walka klas"), aniżeli do „starego Boga": „Więc gdy stary Bóg nie słucha, pomódlmy się do obucha, uściśnijmy noże" („Znicz" 1936, Nr 8, str. 8). Religię chrześcijańską uznają wiciowcy za wymysł szalbierzy-kapłanów, dla celów tumanienia mas, przez niewolenie dla celów masom nieznanych.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia ukaże się powiększony i pięknie ilustrowany numer „Naszej Sprawy". — Przyślemy go o pewien procent więcej z gorącą prośbą o rozprzedanie.





Ponieważ jednak sprytni pionierzy bezbożnictwa na wsi znają przywiązanie wsi do wiary, pragną wydzieraną jej religię chrześcijańską zastąpić religią pogańską czci natury — ziemi i słońca. Propagator tej nowej religii Józef Niećko, redaktor „Wici" wykłada ją w książce: „O wewnętrzne życie wsi": „I w tym momencie biegną oczy nasze ku ołtarzom pogańskim słowiańszczyzny". Nowa religia wiciowa wsi ma polegać na: „żywym i bezpośrednim stosunku powszechności wiejskiej do ziemi i słońca..., dlatego trzeba stąpać z nastawieniem duchowo - religijnym po ziemi rodzicielce" (str. 39—40). „Ziemia... to jest mój Bóg" (Kolorowe słowa, str. 45—52).

Wiciowcy głoszą też socjalistyczną etykę, obalającą przykazania, a głoszącą moralne zasady za zmienny wytwór ludzkich warunków bytu. „Musimy zrzucić z siebie jarzmo krępujących nas „prawd" i nakazów, zrozumieć zmienność „najświętszych nawet urządzeń" („Młoda Myśl Ludowa" 1935, Nr 12, str. 24).

„Czyż staranie się o dobrobyt ludzkości, umiłowanie życia — nie jest moralnością najgłębszą i najlepszą"? („Rzeczpospolita Spółdzielcza", str. 13—14). Ale słowami wypierają się, że komunistami nie są.

„Wici" wypowiadają się otwarcie za komunizmem (1934, Nr 50, str. 1). Sama idea bolszewizmu jest „niezwykle piękna, dobra i szczytna". „Komunizm jest ustrojem sprawiedliwym". „I my przecież chcemy, aby tak było i wierzymy, że kiedyś tak będzie... przygotowujemy się, aby takie życie tworzyć, a nawet zbliżamy się powoli do takiego ideału".

Na razie, aby nie uświadomionych nie zrazić kolektywizmem, nazywają ustrój socjalistyczny, jaki propagują, „spółdzielczością" wsi, a w uchwałach swoich organizacyj wyraźnie jednoczą się z PPS., z młodzieżą socjalistyczną. **Ks. Dr Julian Piskorz.**

Pomoc Zimowa

Dnia 9 grudnia br. odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego P. K. Pomocy Zimowej w Tarnowie, na którym przewodn. sekcji składali sprawozdania.

Sekcja finansowa — nacz. Ażgirej — założono rejestr płatników, uskuteczniono wymiar od litery A—K, wysłano 2500 nakazów płatniczych.

Sekcja rozdzielcza — dyr. Szypuła — rozpatrzyła 27 podań o pomoc zimową, z czego przychylnie załatwiono 22, 3 odmownie, a 2 odesłano do ponownego zbadania.

Sekcja imprezowa — inż. Fiszer — zbiórka urządzona w dniu 4 bm. przyniosła 358 zł. Następna zbiórka odbyła się 11 bm.

Sekcja pomocy dzieciom i młodzieży — dr Goździewski — rozda w najbliższym czasie 1336 par butów dzieciom, z tego większą część bezpłatnie.

Sekcja pomocy lekarskiej — dr Fürbek — udzieliła bezpłatnie 30 porad lekarskich.

Sekcja zatrudnienia — inż. Groch — przedstawił plan prac, które będą wykonane w okresie zimowym. Przy pracach tych będą zatrudnieni bezrobotni, celem odpracowania względnie zapracowania zasiłków.

Sekcja oświatowa — insp. Tomaszkiewicz — urządza kursy: I. a) kursy początkowe nauki czytania, pisania i liczenia; b) kursy dokształcające w zakresie 4, 5, 6 i 7-klas. szkoły powsz.; c) kursy nauki o Polsce współczesnej. — II. Akcję odczytową w świetlicach (odczyty z dziedziny nauki o Polsce, ochronie pracy i ubezpieczeń społecznych). — III. Kształcenie zawodowe bezrobotnych: a) kurs budownictwa ogniotrwałego; b) kursy dla niewykwalifikowanych robotników, celem przygotowania do egzaminów zawodowych.

Niewidomy oficer

Wojna światowa...

Zacięte walki na wszystkich frontach — pobojowiska zasłane setkami trupów — szpitale i lazarety setkami ciężko rannych.

Do szpitala polowego w R. przysłano świeży transport ciężko rannych; między nimi znajdował się młody oficer Polak. Miał całą głowę obandażowaną.

Lekarze robili nadzieję, że może da się uratować jego wzrok, zagrożony od niebezpiecznej rany, pochodzącej z odłamka szrapnela. Z początku leżał oficer spokojnie, wydając tylko od czasu do czasu przytłumiony, cichy jęk. Trzeciego jednak dnia z rana zaczął krzyczeć i płakać jak dziecko. Przekonał się, że nic nie widzi. Wywarło to na nim tak silny wstrząs psychiczny, że zaczął nawet bredzić; gorączka była wysoka — umysł jego nie mógł udźwignąć ciężaru tego strasznego nieszczęścia, które pokrzyżowało wszystkie jego plany życiowe. Czuł swą całą bezsilę wobec tego, co go spotkało.

Dobra, zacna siostra Teresa czuwała dzień i noc przy jego łożu. Gdy jej się zdawało, że chory zasnął na chwilę, wtedy odmawiała swe pacierze i czytała ustępy z ewangelii. Gdy ranny się budził, spieszyła do niego i z największą uwagą i troskliwością spełniała jego wszystkie życzenia.

Upłynęło wiele dni...

Oficer zapadł jakby w jakiś dziwny trans, nie dający możności rozpoznania, czy życie w ogóle tkwi w nim jeszcze. Była to tak silna depresja psychiczna, spowodowana i szalonymi z początku bólami, które lekarze tłumili zastrzykami morfiny, i taka obojętność i rezygnacja połączona z zupełnym uśpieniem woli, że tylko słabe tętno, ledwo wyczuwalne przy odpowiednim dotknięciu tętnicy zdradzało, że człowiek ten żyje jeszcze.

Potem i to minęło. Kapitan D. poruszył się pewnego poranku na swym łóżku i cichym głosem zapytał, czy siostra jest przy nim. Następnie poprosił ją, aby mu przeczytała coś z tej książki, którą miała zawsze przy sobie i z której się modliła. Siostra Teresa z radością spełniła jego życzenie i zaczęła na głos czytać:

„A gdy Jezus odchodził stamtąd, szli za nim dwaj ślepi, wołając i mówiąc: Synu Dawidowy! Zmiłuj się nad nami!

A gdy On wszedł do domu, przyszli do Niego ślepi i rzekł im Jezus: Wierzycie, że wam to mogę uczynić?

Rzekli Mu: Owszem, Panie!

Tedy dotknął się oczu ich, mówiąc: Według wiary waszej niechaj się wam stanie!

I otworzyły się oczy ich"...

Ten właśnie ustęp z ewangelii św. Mateusza wydawał się siostrze Teresie najbardziej może odpowiednim.

Skończyła czytanie... Słońce właśnie podniosło się znad horyzontu, oblało promieniami łóżko kapitana i jego postać. S. Teresie wydało się, że jest to dowód jakiejś szczególnej łaski Boskiej. Poczęła więc serdecznie modlić się do Serca Jezusowego, aby raczyło zdziałać łaskę cudownego uleczenia pacjenta. Z otuchą i dziwną jakąś nadzieją powtarzała ostatnie słowa modlitwy, gdy chory zwrócił się do niej z prośbą o napisanie listu, który sam podyktuje. Siostra Teresa i tę prośbę natychmiast spełniła. List był skierowany do p. M., narzeczonej, z którą już był kapitan D. zaręczony. W liście bardzo serdecznym, owianym głębokim smutkiem, prosił kapitan ową narzeczoną, aby zachować go raczyła na zawsze w dobrej pamięci, przy czym jednak — donosząc o swoim smutnym losie — zwracał jej słowo, jakie mu była dała, nie chcąc, aby życie sobie wiązała z kaleką, który będzie wymagał ciągłej tylko opieki. Siostra Teresa wypisała na kopercie podyktowany zwolna słowo za słowem adres — i list poszedł w świat...

— — — — — — — — —

Niewiele dni upłynęło od tej chwili. W szpitalu, gdzie spoczywał kapitan D., zjawiła się młoda pani, odziana nadzwyczaj skromnie. Dopytywała się o kapitana D. i zaprowadzono ją zaraz do pokoju, w którym on leżał. Wejście jej z sąsiedniej, dużej sali, przekroczenie progu i zbliżenie się do łóżka, na którym spoczywał chory, nastąpiło zupełnie bezszelestnie i cicho. A jednak serce młodego oficera zabiło gwałtownie, gdy ona nachyliła się nad nim. Wyczuł sercem bliską obecność ukochanej. W rozmowie powiedzieli sobie wszystko, co powiedzieć umieli. Potem nastała cisza. W czasie tej ciszy oczy Marii skierowane były przez cały czas z wyrazem prawdziwie błagalnym w obraz Najświętszej Panienki, zawieszony obok łóżka chorego. I zrodziło się w niej niezłomne postanowienie, które ślubowała sobie bezzwłocznie wykonać; gdy tylko Ryszard będzie w stanie odbyć tę podróż, wybiorą się do cudownego obrazu Matki Bożej i tam Ją prosić będą o łaskę przywrócenia wzroku.

Tymczasem w zdrowiu Ryszarda następowała coraz to większa poprawa. Równocześnie z powrotem do zdrowia poprawiał się jego stan psychiczny. Lekarze zalecali wprawdzie jeszcze jak największy spokój i oszczędzanie się we wszystkim, jednak bandaże z głowy zostały już usunięte i pewnego dnia Maria przypomniała sobie uczyniony niedawno ślub, przypomniała sobie, ile razy już w życiu doznała wielkich łask od Matki Boskiej — i w rezultacie tego wszystkiego po porozumieniu się z Siostrą Teresą sygnał do wyjazdu został dany.

Już w ciągu drogi napełniło ją jakieś błogie uczucie, jakaś dziwna pewność, że Ryszard odzyska wzrok. Prowadziła ociemniałego narzeczonego dzień w dzień przed cudowny obraz Matki Bożej i modliła się gorąco za każdym razem.

Było to w święto Wniebowzięcia.

Wszyscy troje modlili się przed obrazem Najśw. Marii Panny. Gdy nabożeństwo się skończyło i gdy opuszczali kościół — kapitanowi D. wydało się nagle, że jakiś brzask w jego oczach się rodzi. Powoli zaczął rozróżniać kontury otaczających go przedmiotów, słabo jeszcze, bardzo słabo dostrzegał rzeczy, znajdujące się na dalszym planie — jednak oczy jego stały się z powrotem wrażliwe na barwy i na światło. Najwyraźniej spełnił się na nim cud. Przejrzał... **A. A.**



Po złoto zatopione w morzu.

Z około 7000 okrętów, które w ciągu wieków zatonęły, 5000 prawie miało zawierać cenne ładunki, które spoczywają wraz z nimi na dnie morza. Były to milionowej wartości zapasy złota, drogich kamieni, dzieł sztuki i t. p. Opłaciłoby się je wydobyć z głębin morza tym bardziej, że głębiny te nie są niezmierzone i wynoszą do 160 m. od powierzchni morza do dna. A jednak są te statki tak samo prawie niedostępne, jak gdyby znajdowały się gdzieś na jakiejś odległej planecie — wszystkie zaś próby dostania się do nich, jakie czyniono dotychczas, przyniosły śmiałkom albo śmierć, albo ciężkie uszkodzenie cielesne. Niedawno właśnie trzech nurków przypłaciło swą odwagę życiem, czyniąc na wodach wysp Orknejskich poszukiwania za pancernikiem „Hampshire" w głębokości 120 metrów.

Tak samo jak „Hampshire", niedostępna jest „Lusitania", zatopiona w czasie wielkiej wojny z ładunkiem złota milionowej wartości. Okręt wojenny angielski „De Braak" z swym 40-milionowym ładunkiem złota spoczywa na dnie morskim już od roku 1798, krzyżownik rosyjski „Nachimoff" uległ zatopieniu w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, idąc na dno z milionami złota. Z takimiż milionami poszedł na dno w roku 1812 „Don Carlos III". Na morzu Karaibskim zatonął okręt hiszpański „Concepcion" z wielu milionami złota. W r. 1637 rozbiła się w pobliżu wysp Bahama cała flota, składająca się z 16 okrętów, wiozących miliony, a jeden statek piracki posłał na dno morskie na wodach Maracaiba sześć statków naładowanych złotem. Wspomnieć należy tu jeszcze o jednym statku, który z trzydziestu milionami złotych monet hiszpańskich spoczywa na wybrzeżu szkockim jeszcze od czasów wielkiej armady. Dalej wartościowy kadłub okrętu „Bodavilla" na zachód od Santa Domingo i wreszcie „Grosvenor" na południowym cyplu Afryki, które wiozły ładunek złota i drogich kamieni. Wydobycie kosztowności z zatopionego parowca „Egipt" wlało wprawdzie nadzieję w przedsiębiorczych poszukiwaczy złota, lecz trudności nie do przezwyciężenia, jakie powstały we wszystkich innych podobnych wypadkach, zmusiły ich do zrezygnowania z dalszych skarbów.

Nurek w głębinach morskich.

Dla nurków przyodzianych w zwykły strój używany przy zanurzaniu się w morze jest do dzisiejszego dnia głębokość 90 m. tą granicą, której oni przekroczyć nie są w stanie. W tej głębokości ciśnienie wody wynosi już 120 ton czyli 1200 q. W głębokości 120 m., w której leży „Hampshire", wynosi ciśnienie 160 ton czyli 1600 q. (1 q. = 100 kg.). Aby zabezpieczyć nurka przed uduszeniem przez taki olbrzymi nacisk wody, musi się mu dostarczyć do wdychiwania powietrze o ciśnieniu jeszcze wyższym, niż jest ciśnienie wody. To powietrze przez płuca dostaje się do obiegu krwi, przy czym porównać można jego prężność w płucach do tej prężności, jaką posiadać muszą kiszki na kołach dobrze wyładowanego samochodu.

To ciśnienie powietrza znajdującego się w hełmie nurka musi wzrastać, im bardziej opuszcza się on w głębinę morza. Bardzo jest niebezpiecznym, gdyby np. nurek, pracując na kadłubie rozbitego statku, nagle osunął się do niższego poziomu i dostał się tym samym do rejonu o wyższym ciśnieniu. Jeśli nie zwiększy natychmiast ciśnienia powietrza w hełmie, grozi mu nawet utrata życia. W głębokości 120 m. musi ciśnienie powietrza, którym nurek oddycha, być 18 razy większe, niż na powierzchni ziemi. Duża zawartość tlenu w takim powietrzu oddziałuje naturalnie szkodliwie na tkankę płucną i po dłuższym pobycie pod wodą w tych warunkach następuje coś w rodzaju zatrucia tlenem.

Jeszcze bardziej szkodliwym od tlenu jest wpływ azotu na organizm nurka. Azot stanowi 4/5 części składowe powietrza i ma za zadanie łagodzić działanie tlenu, jako składnik dający się lekko wdychiwać i wydechiwać. W powietrzu bardzo zgęszczonym ma się rzecz nieco inaczej. Pod silnym ciśnieniem wciska się azot w tkankę płucną i zostaje w krwi. Im silniejsze ciśnienie, tym więcej azotu pozostaje w krwi. Wtedy, gdy nurek oddycha powietrzem zgęszczonym, nie zdaje on sobie sprawy z tego. Azot rozpuszcza się, krew jest płynna. Ale gdy nurek wydobędzie się wyżej i wyjdzie wreszcie na poziom morza, zaczynają się kurcze, które doprowadzają nieraz do utraty życia.

Da się to wytłumaczyć na przykładzie z butelką wody mineralnej. Wiadomo, że kwas węglowy rozpuszcza się w wodzie pod wysokim ciśnieniem. Jak długo butelka jest zakorkowana, nie da się nic szczególnego zauważyć — płyn wydaje się przejrzysty i czysty. Skoro jednak usuniemy korek, następuje huk, kwas węglowy zaczyna uciekać, a woda burzy się i pieni... Tak samo z ciała nurka wydobywa się azot, gdy nurek znajdzie się na powierzchni morza; dąży on do uwolnienia się z krwi i pieni przy tym do tego stopnia, że cząstki jego zatykają niektóre arterie, przeszkadzają cyrkulacji krwi i powodują konwulsje. Bardzo często zbiera się azot w nerwach stosu pacierzowego, atakując je i powodując czasowy paraliż.

Groźba śmierci.

Karol Courtney, prezes ameryk. stowarzyszenia ślusarzy, pasował się ze śmiercią przez 9 miesięcy po odbyciu poszukiwań na pokładzie zatopionego statku „Hampshire". W ciągu tego jednego pamiętnego dla niego dnia (24 kwietnia 1933) posiwiał on zupełnie od tych strachów i mąk, jakie przebył. A był to stary, doświadczony nurek, którego można porównać z bohaterem wracającym z ciężkich i krwawych bitew, tak był pokryty bliznami. Już na zatopionym „Egipcie" dokazał sztuki otwarcia stalowych skrzynek wśród niebezpieczeństwa utraty życia. A przy pracy koło „Hampshira", podczas której ciężko się pokaleczył, udało mu się wydobyć z kajuty kapitana jego sygnet i parę bardzo cennych dokumentów, które oddał admiralicji angielskiej, przy czym sam znajdując się w groźnym niebezpieczeństwie, potrafił wyratować od

niechybnej śmierci jeszcze dwu swych towarzyszy.

Jedyny ratunek dla nurków, którzy z powrotem wypływają na powierzchnię morza, leży w tym, że opuszczenie głębin morskich następuje nie od razu, lecz w drobnych etapach. Przez stopniowe zmniejszanie się ciśnienia wody dopomaga się do tego, aby azot powoli wydobył się z krwi. Długość tych przystanków w drodze powrotnej, oraz ich ilość zależy od tego, jak głębokie było zanurzenie.

Obok tych wszystkich niebezpieczeństw jest jeszcze nurek narażony na różne dolegliwości fizyczne w przebywaniu pod wodą.

Jego ubranie wraz z hełmem i ołowianymi stopami waży przeszło 100 kg. — bardzo mu ciężko i niewygodnie poruszać się w nim; musi też wykonywać ruchy bardzo powolne. Gdy się schyla względnie kładzie, musi regulować odpowiednio wentyle. Także i porozumiewanie się telefoniczne z górą jest nader utrudnione; szum powietrza w hełmie uniemożliwia czasem prawie zupełnie mówienie, tak, że ani on nie może zrozumieć, co mówią do niego, ani jego głos nie jest dość wyraźny. Wszystko, na co patrzy w wodzie, jest zmienione, przy tym rzadko kiedy widzi dalej jak na 2—3 metry, bo woda przeważnie (zwłaszcza na morzach północnych) jest nieprzejrzysta. A gdy jeszcze do tego przyjdzie mu czasem pracować na dnie mulistym, wytwarzającym zanieczyszczenie wody, widzi wtedy zaledwie na 1 m. odległości. Nawet silna lampa nie oświetla terenu jak należy i nurek często nie wie w tych warunkach, jakie mu skąd zagraża niebezpieczeństwo.

Stalowe cylindry.

W końcu dodajemy, że w ostatnich czasach zaczęto używać do opuszczania się w duże głębie morskie stalowych cylindrów, stawiających opór silnemu naciskowi wody i umożliwiających obserwacje w głębokości do 160 m. Jednak nurkowie w tych stalowych skafandrach nie są w stanie wykonywać sami żadnej pracy, ani w ogóle po dnie morskim się poruszać. Poczyniono próby w kierunku zastąpienia ciężkiej stali innym lżejszym metalem (elektron). Nie byłoby to jednak jeszcze idealne rozwiązanie problemu zanurzania się w morzu. Znawcy twierdzą, że najodpowiedniejszym wyjściem z tego zagadnienia byłoby skonstruowanie kuli, która by po dnie morskim poruszać się mogła jak czołg przy pomocy łańcuchów na kołach, przesuwających się ruchem gąsienicy. Może w ten sposób uda się nareszcie dotrzeć do skarbów zamkniętych na dnie morza.

Co się tyczy łodzi podwodnych, to mają one już w nowszych swych typach także specjalne urządzenia do umożliwienia ratowania się ludziom zamkniętym wewnątrz łodzi, gdyby spotkała ją katastrofa i łódź poszła na dno. Otwierają się wtedy za poruszeniem specjalnych dźwigni umyślnie dla celów ratunkowych przeznaczone wentyle, przez które zaopatrzeni w hermetycznie zamknięte ubrania ludzie załogi wypływają jeden po drugim na powierzchnię morza przy pomocy specjalnych boi wyrzucanych z łodzi, zaopatrzeni w zapas powietrza do oddychania. Wszystkie te jednak urządzenia, choćby były jak najdoskonalsze i najsprytniej obmyślane, nigdy nie mogą dać całkowitego bezpieczeństwa tym, którzy zdecydowali się poświęcić własne życie w walce z potężnym żywiołem, jakim jest woda. **H. H.**

Ś. p. Ks. Arcybiskup Teodorowicz

Śp. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz urodził się w Żywaczowie koło Horodenki w 1864 r. Po maturze uzyskanej w gimnazjum w Stanisławowie, studiował teologię na uniwersytecie we Lwowie, po ukończeniu której został wyświęcony w roku 1887 na kapłana obrządku ormiańsko-katolickiego. Pierwsze lata spędził ks. Teodorowicz na stanowiskach wikariusza w Stanisławowie i we Lwowie, a następnie proboszcza w Brzeżanach. W roku 1897 ks. Teodorowicz został mianowany kanonikiem gremialnym, a po śmierci arcybiskupa Izaakowicza został arcybiskupem w r. 1901. Sakrę biskupią otrzymał ks. arcybiskup Teodorowicz z rąk kardynała Puzyny dnia 2 lutego 1902 r.



Śp. Arcybiskup Teodorowicz przed wojną był członkiem sejmu galicyjskiego, zasiadał w izbie panów i w radzie państwa w Wiedniu. Po odzyskaniu niepodległości był posłem do sejmu ustawodawczego, a następnie senatorem. Śp. Ks. Arcybiskup był znakomitym kaznodzieją, znawcą literatury, wybitnym pisarzem i arcypasterzem. Odznaczał się nieustraszoną odwagą cywilną, a we wszystkich jego czynach i pismach przejawiała się promienna wiara i miłość Polski. Ojczyzna zachowa na zawsze wdzięczność dla Zmarłego także i za to, że uratował rzadki klejnot naszej sztuki — katedrę ormiańską we Lwowie.

W roku ubiegłym Ks. Arcybiskup Teodorowicz obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Wdzięczne za jego trudy miasta Lwów i Brzeżany mianowały go swym obywatelem honorowym.

Pogrzeb śp. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, jako honorowego obywatela miasta Lwowa, odbył się dnia 10 grudnia b. r. na koszt miasta. W pogrzebie wzięli udział: JEm. Prymas Hlond, trzech Arcybiskupów, kilkunastu Biskupów, a wśród nich JE. Ks. Biskup Lisowski. Za trumną szedł cały polski Lwów — nie z nakazu, ale z porywu wdzięczności dla śp. Zmarłego. Spoczął na cmentarzu obrońców Lwowa, wśród polskich dzieci i żołnierzy. Żołnierz słowa, przykładu i czynu Polski Chrystusowej. **R.**

Z tygodnia

Z Sejmu.

Wystąpienie, w czasie generalnej dyskusji nad preliminarzem budżetowym w Sejmie, szefa sztabu OZN. płk. Wendy, który zarzucił gospodarczym planom wicepremiera Kwiatkowskiego brak większej śmiałości i intensywności, zdawało się zapoczątkować poważniejszy konflikt między OZN. a rządem. Konflikt ten wkrótce został załagodzony. Płk. Wenda na następnym posiedzeniu Sejmu złożył oświadczenie, że w przemówieniu swym dał wyraz osobistym poglądom, że natomiast OZN. do poczynań gospodarczych rządu ustosunkowuje się całkiem pozytywnie. Mimo tego wyjaśnienia utrzymują się pogłoski, że na stanowisku szefa sztabu OZN. nastąpi zmiana. Ustąpić ma płk. Wenda, a jego miejsce ma zająć minister Ulrych.

Kredyty na walkę z pryszczycą.

W tegorocznym budżecie na zwalczanie pryszczycy przeznaczona była suma milion 680 tys. złotych. Ponieważ choroba ta niezwykle się rozszerzyła i wielkie straty wyrządza, postanowiono kredyty na jej zwalczanie w budżecie nowym powiększyć o milion 700 tys. złotych.

Komisja dla zmiany ordynacji wyborczej.

Chociaż jeszcze w Sejmie nie został zgłoszony żaden projekt nowej ordynacji wyborczej, to jednak już komisję dla jej rozpatrzenia wybrano. W skład komisji weszło 26 członków Koła Parlamentarnego OZN. i 4 posłów niezależnych. Projekt nowej ordynacji wkrótce ma opracować OZN.

Ubój rytualny.

Poseł Dudziński zgłosił projekt ustawy o całkowitym zniesieniu uboju rytualnego. Odnośny projekt został już uchwalony przez Sejm poprzedni, ale Senat nie zdążył go już rozpatrzeć. Teraz ponownie wejdzie pod obrady. Projekt został już odesłany do Komisji.

Gwarancja granic Czecho-Słowacji.

Nowy rząd czecho-słowacki rozwija usilną akcję celem uzyskania od mocarstw gwarancji obecnych granic republiki. Gwarancji tej miałyby udzielić obok Niemiec i Włoch również Polska i Węgry. Żadne jeszcze z tych państw, z wyjątkiem chyba Niemiec, na razie nie myśli o wiązaniu się niepewnymi podpisami. Trudno bowiem przewidzieć, czy ostatnio ustalone granice Czecho-Słowacji są istotnie ostateczne, czy wkrótce nie zajdą dalsze jakieś zmiany. Los Rusi Przykarpackiej nie zdaje się być jeszcze definitywnie rozstrzygnięty. Polska, Węgry i Włochy nieprędko więc będą mogły gwarancji tej Pradze udzielić. Gotowe natomiast są to uczynić Niemcy. Tym istotnie zależy obecnie jak najbardziej, by obszar czecho-słowackiej republiki, którą chcą od siebie uzależnić, nie został więcej uszczuplony. Dlatego skore są zaraz jego całość i nienaruszalność gwarantować. W tej sprawie bawił niedawno w Berlinie czeski minister spraw zagranicznych Chwalkowsky. Czecho-Słowacja ma w zamian pono zgodzić się na zawarcie z Niemcami unii celnej, podobnie jak już zgodziła się na budowę niemieckiej autostrady i rurociągów przez swe terytorium.

Pokój między Niemcami a Francją.

Do Paryża przybył niemiecki minister spraw zagranicznych Ribbentrop, by podpisać wspólną rządów Francji i III. Rzeszy deklarację. W deklaracji tej oba państwa stwierdzają, iż pokojowe sąsiedztwo ich stanowi główny warunek uporządkowania politycznych stosunków w Europie i utrzymania powszechnego pokoju. Dlatego postanawiają jak najzgodniej z sobą współżyć. Równocześnie oświadczają, że nie ma pomiędzy nimi żadnych kwestii terytorialnych i uroczyście uznają obecną między sobą granicę.

Deklaracja ta posiada dla dalszego rozwoju stosunków politycznych w Europie pierwszorzędne znaczenie. Usuwa jedno z głównych źródeł niepewności i niepokoju. Rozpoczyna nowy okres sąsiedzkiego, zgodnego współżycia między tymi od tak dawna i tak głęboko powaśnionymi narodami. Niemcy, załatwiwszy w ten sposób swe sprawy na zachodzie, tym swobodniej będą działać i przeć w kierunku południowo-wschodnim. Musimy tedy być teraz o wiele czujniejsi.

Konflikt włosko-francuski pogłębia się.

W sprawie głośnych okrzyków kilku deputowanych we włoskim parlamencie, domagających się od Francji zwrotu Tunisu, Korsyki i Nicei — złożył minister Ciano oświadczenie, iż były to wystąpienia indywidualne i rząd za nie nie odpowiada. Oświadczenie to nie uspokoiło wzburzonej opinii francuskiej. Panuje bowiem ogólne przekonanie, iż Włochy w najbliższym czasie zażądają oficjalnie od Francji pewnych ustępstw terytorialnych. Wskazuje na to cała prasa włoska, która coraz gwałtowniej występuje przeciwko Francji i wyraźnie domaga się gruntownego rozpatrzenia tej kwestii. W tych dniach mają przybyć do Rzymu premier angielski Chamberlain i minister Halifax. Będą oni starać się załagodzić powstały konflikt. Czy im się to jednak uda? Mussolini jest nieustępliwy. Nie uląkł się, gdy chodziło o Abisynię, ani Anglii, ani całej Ligi Narodów.

Angielski premier ma już wprawę w pokojowym likwidowaniu najbardziej groźnych zatargów. Jemu wszak przypisują głównie zasługę uchronienia Europy przed krwawym wybuchem z powodu Sudetów. Być może, że i tym razem znajdzie sposób zadowolenia pretensji włoskich i przekonania Francji, że dla pokoju winna zdobyć się na pewne ofiary. Tylko czy Francja da się tak łatwo przekonać, jak Czecho-Słowacja? Chyba nie.

Nie sztuka bowiem Anglii załatwiać konflikty tylko doradami, na których sama nic nie traci.

Liga państw amerykańskich.

W Limie, stolicy Peru, rozpoczęła się ósma z rzędu międzynarodowa konferencja państw amerykańskich. Bierze w niej udział szereg najwybitniejszych amerykańskich mężów stanu, delegatów poszczególnych państw. Przedmiotem obrad są zagadnienia polityczne, ekonomiczne itp., interesujące wszystkie amerykańskie kraje. Wojna ma być z ich polityki na zawsze wyłączona. By pokój ten skuteczniej zabezpieczyć, ma wkrótce zostać zorganizowana Liga narodów amerykańskich. Jej utworzenie miałoby doniosłe znaczenie nie tylko dla kontynentu Ameryki, ale również i Europy.

Z DIECEZJI

Odznaczeni.
Ks. dziek. B. Dziedziak z Ujanowic — Rokietą i Mant.
Ks. prob. W. Biernat z Krzyżanowic — Exp. Can.

Echa Tygodnia Miłosierdzia.
Oddział „Caritas", założony w Jazowsku w roku 1936 przez ks. prał. dra J. Piskorza, rozwija wzmożoną działalność.
W czasie Tygodnia Miłosierdzia zebrano 3360 kg. ziemniaków, 230 kg. zboża, 7 kg. tłuszczu, kilka par bielizny i obuwia, 2 kopy kapusty i 186 zł. gotówką.
W dniu chorych 61 osób chorych, starców i kalek przywieziono furmankami lub przyprowadzono — nawet z odległych i górzystych zakątków parafii. Po nabożeństwie przyjmowano chorych śniadaniem, przygotowanym kosztem ks. Kanonika, pp. Szczypkowej i dr. Zelnikerowej.
Mamy nadzieję, że przez akcję miłosierdzia dużo w parafii jeszcze się zmieni na lepsze. B. Z.

W Ciężkowicach
odbyło się w święto Chrystusa-Króla poświęcenie sztandaru oddz. KSM. przez ks. kan. St. Króla. Kazanie wygłosił ks. prał. K. Pękala z Tarnowa. M.

Śp. druh Roman Rzepa.
Dnia 20 ub. m. powołał Bóg do siebie śp. Romana Rzepę, druha oddz. KSMM. w Czarnej k. Sędziszowa. Zmarły był wzorem sumienności i poświęcenia się dla sprawy Bożej. Pogrzeb jego odbył się przy licznym udziale parafian, zwłaszcza młodzieży męskiej.
Zwłoki zmarłego przeniosło z domu do kościoła czterech druhów w otoczeniu oddziału ze sztandarem. Po nabożeństwie żałobnym udał się kondukt na cmentarz, gdzie wśród modlitw i serdecznych łez złożono zwłoki druha do grobu. Niech odpoczywa w pokoju!
St. Wilk, sekr.

Patronalne święto K. S. M. M. w Padwi
poprzedzone zostało triduum. Na program akademii złożyły się m. in. punktami dwa przedstawienia. Całą uroczystość uświetnił chór druhów. Dochód z przedstawienia przeznaczono na sztandar. Dh K. S.

Z POLSKI

Niebywały połów.
Rybak Dahl z Boru natrafił w Zatoce Puckiej na olbrzymią ławicę płotek; w ciągu kilku godzin nocnej pracy złowił tych rybek za parę tysięcy złotych. Pokład kutra polskiego rybaka przepełniony był po brzegi. Niebywały połów wzbudził ogólną sensację.

Ujemny bilans handlowy.
Handel zagraniczny Polski ukształtował się w tym roku niekorzystnie dla państwa; przywóz towarów do kraju przewyższył wywóz o 136 milionów złotych.

Milion 980 tysięcy złotych
kosztowały tegoroczne wybory do sejmu i senatu.

Projekt ustawy antyżydowskiej.
Poseł Stoch z Lublina opracował projekt ustawy, zmierzającej do ograniczenia praw żydów, przez przyznanie im obywatelstwa tylko tymczasowego. Według tego projektu żydzi, jako obywatele tymczasowi, pozbawieni zostaliby prawa wyborczego tak do sejmu, senatu, jak i samorządów, możności zajmowania urzędów w instytucjach samorządowych i państwowych, spełniania obowiązków nauczycielskich w szkołach nieżydowskich, odbywania służby wojskowej, wydawania, finansowania i współpracowania w czasopismach, wychodzących w języku polskim.

Piękne szyldy tańsze.
Z dniem 1 stycznia 1939 r. wchodzi w życie ustawa o podwyższonych podatkach od szyldów. Ozdobne i artystycznie wykonane szyldy będą korzystać z 25 procentowej zniżki.

1200 statków,
należących do 17 państw z całego świata, zawinęło w ciągu listopada do portu gdyńskiego.

Sto nowych szkół
ma stanąć na Wołyniu staraniem samorządów powiatowych, gminnych i przy pomocy Towarzystwa popierania budowy szkół.

Katastrofa polskiego statku.
W porcie gdańskim zatonął statek „Tczew", należący do Żeglugi Polskiej. W chwili katastrofy był załadowany dla Finlandii przeznaczoną blachą, szynami kolejowymi i kainitem. Dwie osoby z obsługi poszły na dno razem ze statkiem.

ZE ŚWIATA

Kaplica na dworcu kolejowym.
Obecnie rozbudowuje się w Rzymie dworzec centralny. Plany przewidują również budowę większych rozmiarów kaplicy, aby podróżni mieli możność uczestniczenia w nabożeństwach podczas przerw w podróży.

Ofiarność katolików belgijskich.
Przed rokiem powstał w Belgii katolicki komitet niesienia pomocy dzieciom hiszpańskim, niewinnym ofiarom wojny domowej. Społeczeństwo belgijskie okazuje dużo serca tym nieszczęśliwym istotom. W dużych ilościach wysyła dla dzieci do Hiszpanii narodowej żywność i ubrania, a 1260 dzieci, po większej części te, których rodzice zginęli w czasie okrutnej tragedii hi-

szpańskiej, przewieziono do Belgii i tu rodziny katolickie bezinteresownie przygarnęły je do siebie.

Kolos brytyjski.
Według najnowszej statystyki ludność Anglii razem z koloniami i mandatami sięga obecnie cyfry blisko 500 milionów.

Język polski w szkołach węgierskich.
Węgierskie ministerstwo oświaty wprowadziło w kilku szkołach średnich naukę języka polskiego. W czterech gimnazjach budapeszteńskich, w których wprowadzono język polski, jako przedmiot na razie nadobowiązkowy, zapisało się na polskie lekcje 240 uczniów.

Bunty wśród hitlerowców.
Władze hitlerowskie kładą swe macki na wszystkie dziedziny życia obywateli niemieckich; nawet życie rodzinne i gospodarcze poczuło na sobie kajdany bezwzględnej niewoli. Wywołuje to u członków partii sprzeciwy. Całe zastępy funkcjonariuszy hitlerowskich odesłały swoje odznaki i książeczki członkowskie kierownictwu partii. Policja dokonała wielu aresztowań. Sfery partyjne są mocno przygnębione, bo już kilkanaście tysięcy współkolegów utraciło wolność.

Spalono 456 biblij.
W Omsku na Syberii władze sowieckie przeprowadziły szereg rewizyj wśród ludności miejskiej i wiejskiej. Skonfiskowano 456 biblij w różnych językach. Związek wojujących bezbożników urządził następnie manifestacyjne spalenie ich wśród śpiewu pieśni bezbożniczych.

Okrutny tajfun na Filipinach.
Nad 15 prowincjami wysp filipińskich przeszedł straszliwy tajfun. Dziesiątki miejscowości zostało zniszczonych, tysiące domów legło w gruzach lub zostało zatopionych. Ofiary w ludziach są bardzo wielkie.

Komuniści tracą wpływy...
Komuniści francuscy tracą w ostatnich czasach dużo na znaczeniu i wpływach u szerokich kół robotniczych. W ciągu ostatniego półrocza liczba członków organizacji komunistycznej „Związek Syndykatów" zmniejszyła się w budownictwie o 26 proc., w przemyśle spożywczym o 14 proc., w przemyśle chemicznym i w świecie urzędniczym o 20 proc. A w metalurgii 71.405 robotników pożegnało się z partią. Francja się budzi.

Ofiarność młodzieży katol. w Hiszpanii.
25.000 członków „Młodzieży Katolickiej" w Hiszpanii bierze udział w walce z czerwonymi. Na front nie poszli jedynie niezdolni do noszenia broni i 65.000 młodzieży liczącej od 15 do 17 lat życia. Akcja Katolicka rozwija na froncie żywą działalność. Młodzież czyta w okopach Pismo św. Pismo tego stowarzyszenia „Signo" jest podawane z rąk do rąk na froncie i w szpitalach. Z wybuchem wojny domowej 40.000 członków Akcji Katolickiej znalazło się na terenach zajętych przez czerwone wojska. Wielu z nich złożyło życie w ofierze za wiarę. W samym Madrycie rozstrzelano siedmiu przywódców grup A. K. i 200 członków.

Parkan 3-metrowy na granicy Rosji.
Władze sowieckie masowo wysiedlają ludność znad polskiej granicy, wsadzają przemocą do pociągów i wywożą w nieznanym kierunku. Ponadto, by uniemożliwić widok ze strony polskiej na terytorium rosyjskie i wszelką ucieczkę z Bolszewii udaremnić, wojsko sowieckie stawia nad granicą płot z desek o wysokości 3 i pół m., zaopatrzony w zasieki z drutu kolczastego.

Staraniem Komitetu Pań z Tarnowa i Mościc, pod przewodnictwem pp. prez. Brodzińskiej i dyr. Szypuliny odbędzie się d. 7 stycznia 1939 r. raut na rzecz Domu nieuleczalnie chorych i Zakładu SS. Albertynek.

Rozmaitości

Wieża Eiffla w Paryżu, posiadająca 300 metrów wysokości, była do niedawna największą wieżą na świecie. Obecnie przewyższa ją wieża londyńska w parku Wembey, której wysokość wynosi 356 metrów.

Najwyższym wodospadem na świecie jest wodospad Kalambo we wschodniej Afryce. Woda spada tam z wysokości 366 metrów.

Mur chiński, mający sławę największej budowli na świecie, posiada 2450 km. długości. Wysokość jego w niektórych miejscach sięga 16 metrów.

Najwyższy komin na świecie posiada kopalnia miedzi w Anaconda. Wysokość jego wynosi 178 metrów.

Najcięższym metalem jest osmium. Służy on do wyrobu drucików do żarówek elektrycznych. Jest dwa razy cięższy od ołowiu, litr jego waży 22 i pół klg.

Jednym z najszybszych mieszkańców mórz jest lew morski, który przepływa 132 km. na godzinę.

Serce ludzkie waży 300 do 400 gramów, a posiada wielkość pięści. Jest to najlepszy motor. Wykonuje dziennie pracę, która odpowiada sile mogącej podnieść człowieka ważącego 60 kg. na szczyt wieży Eiffla. Przy tym motor-serce działa czasem przeszło 100 lat.

Wesoły kącik

— Już trzy miesiące nie widzieliśmy pana. Co się z panem działo?
— Ożeniłem się.
— My też zaraz mówiliśmy, że pana jakieś nieszczęście spotkało.

*

— Co ci powiedział lekarz?
— Że moje zdrowie wymaga górskiego powietrza i ruchu.
— To się doskonale składa. Idź zaraz na strych i zrób tam porządek.

*

Pytano raz uczonego,
czy prawdziwą jest wieść w tłumie,
że z wszystkimi językami
radę sobie dawać umie.
W odpowiedzi kiwnął głową:
— „To jest, panie, proces gładki,
Tylko dużą trudność robi
Język żony i jej matki".

Coraz bliżej nieba.

Czy też kto zgadnie, na jaki użytek obróciły niewiasty pierwsze odzyskane dostatki?

Oto posłały do Krakowa i wykupiły owych kilkunastu jeńców tatarskich. Tatarzy znalazłszy się w Żegnańcu, zostali ugoszczeni, od stóp do głów odziani, a wieczór, gdy zasiedli do wieczerzy, niewiasty zaczęły się ich szeroko rozpytywać o wszystko, co zaszło przez wiele lat w Mongolii, a zwłaszcza o Ajdara.

Żałobne były o nim wieści. Ajdar umarł w trzy lata po swoim rozstaniu się z Ludmiłą. Zapadł w smutek, z którego nikt go nie mógł wyrwać, nawet śliczna i czuła Biga, na którą nie chciał patrzeć. Nie zajmowały go wojny, ni łowy; nawet kumys mu zobojętniał. Nie choroba, lecz niezmierny smutek go zabił. W ostatnich dniach, kiedy już leżał na posłaniu, nie puszczał do siebie Szamanów, tylko ciągle całował krzyżyk, dany mu niegdyś przez Rubruka i umarł, powtarzając: „Ja chcę iść do Boga Ludmiły, aby ją tam znaleźć“.

Na te słowa Ludmiła rozpłakała się rzewnie, zaraz tego dnia przywdziała wdowie ubranie i odtąd ile razy mówiła o Ajdarze — a mówiła często — zawsze wtedy miała dwie ciche łzy w oczach.

Biga zginęła z ręki Kałgi, któremu dostała się po śmierci Ajdara.

Pomyślniejsze wieści otrzymały niewiasty o innych, dawnych znajomych. Pascha została wielką panią w nowej stolicy tatarsko-chińskiej, Chambałyku (dzisiejszy Pekin). Dzieci jej zchińczyły się zupełnie, a jeden z jej synów został nawet mandarynem. Mistrz Wilhelm umarł już bardzo dawno — do śmierci cieszył się łaską monarszą. Filipek poślubił jedną z owych córek cesarzy chińskich, które Tatarzy całymi dziesiątkami brali w jasyr.

Nazajutrz niewiasty zwołały jeńców u progu zamkowej kaplicy. Przez jej drzwi otwarte widać było w głębi nad ołtarzem wielki, czarny krucyfiks ze srebrnym wizerunkiem Pana Jezusa. Niewiasty, wskazując nań ręką, rzekły:

— Nasz Bóg z wysokości krzyża nakazał, byśmy nieprzyjaciołom przebaczali. My więc, posłuszne Jego rozkazowi, dajemy wam wolność. Wróćcie do ojczyzny i namawiajcie braci, by tak samo czynili z jeńcami chrześcijańskimi.

Słuchacze osłupieli. Nie mogli wierzyć tym słowom. Niewiasty musiały im je po raz drugi i trzeci powtórzyć. Wtedy ze wszystkich piersi wydarł się przerażający, azjatycki okrzyk. Wszyscy runęli na ziemię i dziewięćkroć uderzyli czołem przed swoimi wybawicielkami. A gdy podnieśli głowy, jedni śmiali się jak szaleńcy, drudzy łzy grube z oczu ocierali.

Tylko jeden jeniec stał nieruchomy — ni śmiał się, ni płakał. Był to staruszek drobny, pomarszczony.

— Cóż to, staruszku? — spytała Elżbieta. — Nie cieszy cię wolność?

— Ja nie chcę wolności.

— Jak to, nie chcesz wolności? Więc czegóż chcesz?

— Chcę zostać tutaj. Kłaniać się, przed tym krzyżem, przed którym ty się kłaniasz, służyć tobie do śmierci, o wielka szamanko!

To mówiąc, padł do nóg Elżbiety, całował kraj jej szaty, czołgał się po ziemi, jak niewolnik.

— Któż ty jesteś staruszku? Jak się nazywasz?

— Więc mię nie poznałaś? Wszak ja jestem... ja jestem... Berkaj.

— Berkaj? Co to za imię? Czekaj... ach, już sobie przypomniałam... To ty mię znalazłeś wtedy w lesie nad źródłem? To ty mię dostawiłeś do Kałgi?

— Tak, ja... I widziałem, jak cudownie wyszłaś z ręki oprawców. Widziałem, jak na ciebie i tę drugą czarne duchy spuściły trąd. Oto dzisiaj widzę was obie na waszej ojczystej ziemi wolne, uzdrowione, z twarzami jak słońce. Wielki jest Bóg, co takie dziwy czyni! Ja nie chcę już mieć innego Boga.

Elżbieta i Ludmiła chwyciły Berkaja za ręce, wciągnęły go do kaplicy i razem z nim padły przed krzyżem na kolana.

Tymczasem oswobodzeni jeńcy rwali się do powrotu. Niewiasty obdarzyły ich suto, a nawet dały im rodzaj „paiży“, list otwarty, który w obrębie chrześcijańskich krajów miał zaświadczyć, że im wolno powracać do Mongolii.

Berkaj został i zaraz nazajutrz otrzymał chrzest, ale tylko z wody. Solenne chrzciny odłożono do świetniejszej chwili, aby jak największą liczbę pobożnych zbudować i ucieszyć tym widokiem.

Tak skończywszy z obcymi, niewiasty co prędzej pomyślały o wieśniakach żegnanieckich, których los pod Zyndramem tak wielce osmutniał. Rozdawano biedakom ziarno do siewu, krowy, narzędzia rolnicze, wznosiły się schludne chaty i pomyślność wszędzie zakwitała.

Potem przyszła kolej na zamek. Postarano się, aby go w najdrobniejszych szczegółach przywrócić do jego dawnej postaci. Dawną nazwę Żegnaniec zmieniono na Witaniec. Wypadki przyznały słuszność nowej nazwie, bo teraz dla właścicieli zamku nastała pora nieustannych przywitań. Trąba nie mogła przycichnąć, brama nie mogła się zamknąć od ciągłego napływu gości.

Niezadługo zawitał już nie gość przelotny, ale nowy, stały mieszkaniec. Matias Kulis przybył na dośmiertne osiedliny przy swoim „królewiczu Jasiu“. Ofiarowano mu w zamku parę wspaniałych świetlic i przecudny alkierz, zajmujący jedną z wież zamkowych. Żył sobie po pańsku. Z „oćcem“ przyjechali synowie, niedawno Pietrek i Wojtek, dziś sławetni panowie Piotr i Wojciech. Przyjechali, ale nie na długo. Jan chciał ich koniecznie zatrzymać przy sobie, tymczasem oni woleli osiąść przy swoim. Jeden kupił wioskę wyborną pod Krakowem, drugi w samym Krakowie nabył kamienicę i obaj żyli szczęśliwie, zaglądając czasem do Witańca.

Zaraz po zamieszkaniu na zamku Jan i Elżbieta wyprawili do księcia Leszka pismo, w którym najprzód dziękowali mu za łaskę i opiekę, potem donosili o pomyślnym obrocie wypadków, a na koniec błagali, aby książę nakazał prawne dochodzenie względem dawnego majątku Ludmiły.

Jakoż w kilka tygodni potem u bramy witanieckiej zjawiło się dwóch ludzi o chędogich strojach i przyjemnych twarzach. Byli to dwaj synowcy Rafała. Zdali sprawę z zarządu dóbr Ludmiły, które im stryj powierzył i oddali jej do dyspozycji wszystkie posiadłości.

Przed 40 laty Ludmiła, oddając w gospodzie węgierskiej Jasia Rafałowi, dała mu na własność swoją wieś Białe Wody, a wszystkie zaś inne posiadłości w opiekę i zarząd aż do czasu jej powrotu z Elżbietą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Zagroda w zimie.

Gdy człowiek wejdzie na podwórze, to od razu wie, co to za gospodarz, właściciel tego obejścia. U zapobiegliwego gospodarza płoty całe, podwórze zamiecione, studnia przykryta, po kątach nie widać żadnych narzędzi i t. d. W najskromniejszym podwórku, przy nędznych nawet budynkach, można utrzymać ład i czystość, gdy odwrotnie — zagroda bogato zabudowana, ale niechlujna, wzbudza w zwiedzającym niesmak.

Należy więc dbać o drobiazgową czystość podwórza. Powinno ono być co dzień zamiecione, a wszelkie nieczystości powinny być składane na jedno miejsce. Z odpadków tych otrzymamy z czasem czarną, tłustą ziemię, zwaną kompostem, która wywieziona na pole, czy do ogrodu, wydatnie się przyczyni do osiągnięcia dobrych plonów.

Wyrzucanie gnoju z obory na podwórze powinno być raz na zawsze zaniechane. Przede wszystkim otwarta gnojownia na podwórzu wstrętnie wygląda i wydziela woń, zatruwającą powietrze. Dalej, jest ona siedliskiem zarazków, wielu chorób tak ludzkich, jak i zwierzęcych. I co najgorsze — tak przechowywany obornik traci często połowę i więcej ze swej wartości nawozowej. Najlepszy sposób przechowywania obornika jest pod bydłem. Obornik wyrzucany na podwórze szybko się rozkłada, ubywa go na ilości, ulatniają się z niego cenne gazy, a poza tym zostaje wypłukiwany przez wodę deszczową. Każde gospodarstwo traci na tym wiele, bo na lichym oborniku mamy słabe plony. W oborze pod bydłem nawóz musi się przechowywać dobrze, bo jest stale tłoczony, powietrze ma do niego utrudniony dostęp, oraz stale jest zwilżony. Jeżeli obora jest zbyt niska, aby całą zimę można było tam nawóz gromadzić, to nadmiar gnoju należy wywozić w pole i układać w duże, mocno udeptywane i ubijane pryzmy.

Ustęp powinien być utrzymywany w największym porządku. Najlepiej jeśli jest w ten sposób urządzony, że posiada wsuwane od tyłu pudło, w którym co dzień zasypujemy nieczystości torfem, popiołem drzewnym, lub chociażby ziemią. Zabieg ten uchroni odchody od rozkładu i straty składników nawozowych, a jednocześnie zapobiegnie wydzielaniu się nieprzyjemnej woni. Przynajmniej co dwa tygodnie trzeba ustęp oczyszczać.

Wszelkie odpadki domowe, które się nie nadają na paszę lub na ściółkę, jak: śmiecie, popiół, darń z rowów, padlina, gruz wapienny, mydliny, sadze i t. p., wszystko to nie powinno się marnować, lecz znaleźć się na kupie kompostowej. Kupę kompostową należy założyć w miejscu ustronnym, dobrze zabezpieczonym od rycia i rozgrzebywania.

Wszelkie narzędzia gospodarskie po każdym sezonie roboczym powinny być porządnie przejrzane i oczyszczone z ziemi. Rozmaite uszkodzenia należy natychmiast naprawiać, a nie wtedy, gdy czas w pole wyjeżdżać. Aby żelazo zabezpieczyć od rdzy, należy je powlec cieniutką warstwą jakiegokolwiek tłuszczu.

W zimie zachodzi potrzeba codziennego odgarniania śniegu — w czasie śnieżycy, aby do stajni, czy obory nie trzeba było brnąć po kolana. W czasie ślizgawicy trzeba koniecznie wysypywać dróżki piaskiem lub popiołem, bo wynosząc ciężkie cebry z jadłem dla inwentarza, łatwo się poślizgnąć i o wypadek nie trudno.

Skutki pryszczycy.

W 14 jeszcze województwach u nas w kraju panuje pryszczyca. O konieczności starannego zwalczania tej zarazy nie potrzeba wiele mówić. Wystarczy uprzytomnić rolnikom skutki, jakie powoduje pryszczyca.

Bydło, które zapadło na pryszczycę, przestaje jeść. Odbija się to natychmiast na wydajności mleka, która obniża się o 60 procent i więcej. Ci, co pryszczycę już już mieli w swej zagrodzie, wiedzą doskonale, jaka to strata dla gospodarza. Drugim, niezmiernie ujemnym skutkiem pryszczycy jest to, że osłabiony chorobą organizm cielnej krowy nie jest w stanie wykształcić cielęcia i wydala płód przed czasem. Poronienia u krów, zapadłych na pryszczycę, są bardzo częste. Cielęta, chociażby zupełnie zdrowe, padają, jeśli są żywione mlekiem zarażonym. Może największą stratą, jaką przez parę lat będą odczuwać gospodarstwa, w których skutkiem pryszczycy padły cielęta, będzie niewątpliwie brak przychówku.

Wreszcie nadmienić należy, że chora na pryszczycę sztuka nie nadaje się zupełnie na opas.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Pogorszenie się sytuacji rolnictwa. Organizacje rolnicze stwierdzają, że ogólne położenie rolnictwa uległo w ostatnich miesiącach poważnemu pogorszeniu, wynikającemu z powodu słabszych urodzajów zbóż i ziemniaków, z silnej obniżki cen wszystkich produktów zbożowych i słabych cen za artykuły zwierzęce, oraz z klęski pryszczycy.

Wyrób bryndzy. Zabiegom organizacyj rolniczych w Małopolsce przypisać należy, że zorganizowana została należycie produkcja bryndzy i jej zbyt. Produkuje się bryndzę na połoninach i halach na całym pogórzu karpackim. Obecnie bryndza polska jest lepsza, niż bryndza sprowadzana z zagranicy. Niedawno jeszcze sprowadzaliśmy z Czechosłowacji około 50 tysięcy kg. bryndzy rocznie. W roku ubiegłym przywóz ten spadł na 27 tys. kg., w tym roku będzie jeszcze niższy.

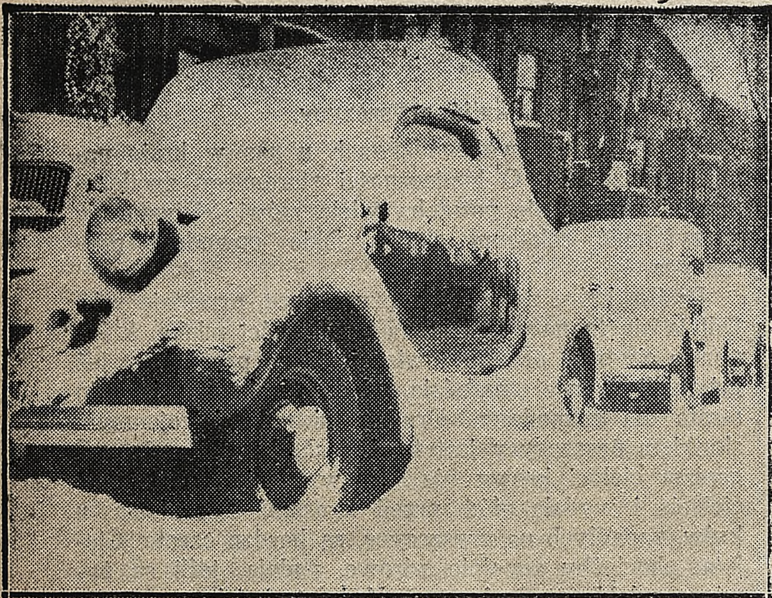
Trudności w wywozie ziół. Głównym odbiorcą naszych ziół leczniczych są Niemcy. W tym roku, niestety, wywóz do Niemiec napotyka na coraz większe trudności, kupcy niemieccy nie otrzymują bowiem zezwoleń na przywóz tych ziół z Polski. To było przyczyną, że w roku bieżącym wywóz ziół z naszego kraju znacznie się obniżył.

Wyniki polowania. Wartość ubitej zwierzyny w Polsce wynosi rocznie około 15 mil. zł., a gotówkowy obrót myśliwski dochodzi rocznie do 50 mil. zł.

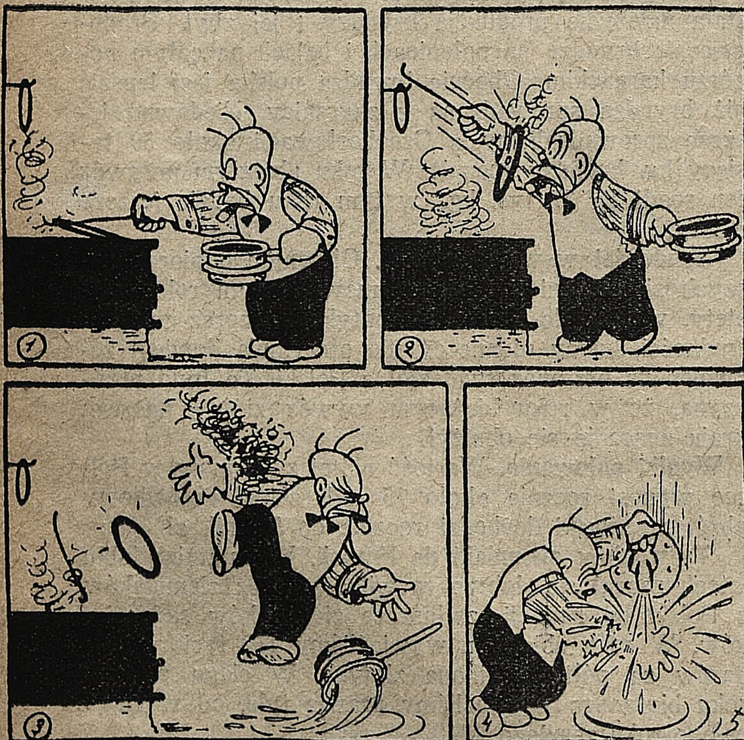
Wywozimy ziemniaki do Francji. W ostatnich kilku latach zaczął się dobrze rozwijać wywóz ziemniaków z Polski do Francji, zwłaszcza ziemniaków sadzeniaków. W roku ubiegłym wywieźliśmy 150 tysięcy cetnarów za półtora miliona złotych. W ciągu połowy roku bieżącego wywieźliśmy prawie tyle, co w ciągu całego roku zeszłego.

Ceny zboża. Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15—15.25 zł., pszenica 20.10 do 20.35 zł., jęczmień 15.25—15.50 zł., owies 15.75—16 zł., mąka raz. żytnia 23—23.25 zł., otręby 9.25—9.50 zł.

Ceny zwierząt. W Krakowie na targowicy płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 40—64 gr., jałówki 45—70 gr., cielęta 60 gr. do 1.10 zł. świnie 85 gr. do 1.16 zł.



W Ameryce spadły tak obfite śniegi, że zahamowały ruch uliczny w Nowym Jorku.



Przy kuchni — *Jansoon*

PODZIĘKOWANIE

Na „Żłóbek" przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa złożyli: Liceum i Gimn. żeńsk. w Zbylitowskiej Górze 2 kg. czekolady, 2 kg. cukierków, 2 kartony pierników, 7 par pończoszek, 1 parę skarpetek, 1 parę rękawiczek, 5 kartonów klocków, 2 pary bucików, 15 sztuk pięknych swetrów, 6 balonów i 1 duży „Miś"; p. Maś 150 szt. rożków; Seminarium Gosp. w Zbylitowskiej Górze 50 pakunków na „Mikołaja"; N. N. 1 parę bucików używanych w dobrym stanie, 1 parę bielizny, 2 czapki, 10 m. barchanu, 30 szt. mikołajków; N. N. 7 kg. 80 dkg. wędlin, 1 kg. pierników. — Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu małych dzieci ze „Żłóbka" składam serdeczne podziękowanie.

Dr Stanisław Goździewski, dyrektor.

PIELGRZYMKA do Włoch

Pod wysokim protektoratem JEm. Ks. Kard. Prymasa Hlonda organizują OO. Kapucyni Prowincji Warszawskiej od 27 grudnia br. do 5 stycznia 1939 r. pielgrzymkę do Italii pod hasłem: **„Ścieżkami św. Franciszka z Asyżu"** i zapraszają do wzięcia w niej udziału wszystkich uczniów i czcicieli Świętego.

Pielgrzymi zwiedzą Asyż, Rzym, Padwę i inne miejscowości, w których św. Biedaczyna rozwijał swą działalność.

Program pielgrzymki wysyła Sekretariat OO. Kapucynów Prowincji Warszawskiej, Warszawa, ul. Kapucyńska 4.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.759.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Pasiorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.